

O. Stanisław Papczyński na tle swoich czasów

(Tekst ukazał się drukiem w Londynie w 1962 r., nakładem Wydawnictwa „Marianum w służbie”, w serii „Wielkie postacie polskiego Millenium”. Zachowano oryginalne styl i pisownię.)

1.

Czytelnik, biorący do ręki życiorys O. Stanisława Papczyńskiego, założyciela zgromadzenia OO. Marianów, nie zdaje sobie sprawy, że dzieje jego życia, to cała epopeja narodowa. O. Papczyński rodzi się bowiem u schyłku panowania Zygmunta III Wazy, dzieciństwo i wczesna młodość zbiega mu za Władysława IV, na okres panowania Jana Kazimierza przypada uformowanie się zarówno jego sylwetki duchowej jak i obywatelskiej oraz pobyt w zgromadzeniu OO. Pijarów; czasy Jana Sobieskiego – to zakładanie przezeń nowego, własnego już zakonu pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia, ostateczne jednak nadanie mu reguły i zatwierdzenie przez Stolicę Apostolską nastąpiło dopiero za Augusta Mocnego Saskiego w r. 1699.

Tradycja wiąże postać O. Papczyńskiego jedynie z Janem Sobieskim. Nic dziwnego. Na te bowiem czasy przypadło formowanie się jego zakonu – pierwszego polskiego zakonu maryjnego – stworzonego „dla potrzeb nacji polskiej”, jak mówił sam założyciel. Są to też czasy największego wpływu O. Papczyńskiego, czasy, w których osobiście zbiera on już właściwie owoce swego życiowego trudu. Nie mniej oparcie tej postaci jedynie o Jana Sobieskiego nie tylko że niesłychanie ją zuboża i ogranicza, ale również i fałszuje jej obraz, czyniąc ją dla nas mało czytelną. Aby go bowiem w pełni zrozumieć i docenić, trzeba sobie uświadomić cały okres dziejowy, z którego się wyłania i który sobą wypełnia. Trzeba pamiętać, że wprawdzie zrodziły go czasy polskiej świetności politycznej, ale mającej już sobie zarodki wewnętrznego rozkładu, który w czasie jego długiego życia nie tylko się ujawnił, ale i w konsekwencji znacznie pochylił Rzeczpospolitą do mającego nastąpić upadku. W historii polskiej tych 70 lat, to okres pełen utajonego tragizmu, zmagania i walki. Głos O. Papczyńskiego jest jednym z nielicznych głosów, które usiłują skierować naród na właściwą drogę, a jego zakon nie ma nic innego na celu, jak tylko ten naród w jego wysiłku regeneracyjnym wspierać, nauczając żywych, modląc się za zmarłych, a szczególnie za poległych w tak licznych w owym okresie wojnach, najazdach i zamieszkach.

Dziecko ówczesnych czasów, rozumiał je, jak mało kto i wnikliwie badał ich potrzeby. Charakterystyczne jest, że szukając dla polskiego chrześcijańskiego „commonwealth'u” wzorów do naśladowania, nie udawał się do cesarstwa rzymskiego (niemieckiego) z okresu średniowiecza, ale upatrywał je w cnotach obywatelskich antycznego Rzymu. Swą miłosną troską ogarniał cały naród, wszystkie warstwy społeczne – jak już wspomniałam – zarówno żywych jak i umarłych, potrzebujących jeszcze pomocy. Głos jego rozbrzmiewa w samym sercu Polski w tym samym czasie, gdy na rubieżach Rzeczypospolitej słyszymy innego wielkiego świętego: Andrzeja Bobolę.

2.

Jan Papczyński urodził się 18 maja 1631 roku w Podegrodziu, wiosce znajdującej się w kotlinie sądeckiej. Ojciec jego był kowalem wioskowym matka zaś pochodziła z drobnej, prawdopodobnie zaściankowej szlachty, osiadłej w tymże samy Podegrodziu.

Zanim jednak przejdziemy do omówienia życiorysu bohatera niniejszej pracy, założyciela pierwszego w Polsce zakonu maryjnego – trzeba słów parę powiedzieć o tradycji maryjnej, z której wyrósł, o tym, jak wyglądał kult Matki Boskiej w Polsce ówczesnej, a w jego rodzinnych stronach w szczególności.

Podegrodzie leży u podnóża Pienin, nad Dunajcem, w szerokim pasie miejscowości, znany z cudownych interwencji Matki Boskiej – pas który obejmuje całe podgórze karpackie i oczywiście swoje enklawy szczególnie zagęszczone. W jednej z największych enklaw, bo sięgającej od Soły (dopływu górnej Wisły) po dolinę Sanu, leży Podegrodzie. W czasie, gdy Janek się rodził, znajdowało się w niej przynajmniej 19 cudownych sanktuariów Matki Boskiej, a 9 nowych przybyło w pierwszej połowie jego życia. I nie były to

bynajmniej święte miejsca czczone tylko w najciaśniejszym kręgu i których prawdziwość łatwo jest kwestionować. 12 z nich, w wyniku przeprowadzonej komisji biskupiej, zostało w ciągu następnych wieków koronowanych i ściągały ludność ze znacznego okręgu, 4 zaś należy do wielkich, ogólnopolskich miejsc pielgrzymkowych. Są to: Kalwaria Zebrzydowska, Stara Wieś Sanocka i w Krakowie Matka Boska Karmelicka na Piasku oraz Dominikańska w kościele Św. Trójcy. Wszystkie cztery gromadziły w owym czasie masy pielgrzymie, które rekrutowały się ze wszystkich warstw społecznych.

Przyjrzyjmy się teraz szczegółowiej okolicy samego Podegrodzia. Nad tymże samym Dunajcem, o parę kilometrów na południe mamy Czarny Potok z obrazem zdjęcia z krzyża i Matkę Boską Pocieszenia w Nowym Sączu o 2 kilometry na północny wschód. Nieco dalej z biegiem rzeki leżą Domoślawice, a w ciągu XVII-go wieku narosły Rożnów i Gosprzydowa. Z miejsc bardziej znanych Tuchów rozszławił się, szczególnie po roku 1628, po cudownym uwolnieniu od zarazy Tarnowa, Pilzna i Biecza.

Wiek XVII w Polsce cechuje ogromna ilość cudów maryjnych. Cudowne miejsca mnożą się zdumiewająco: Matka Boska wydaje się chodzić po kraju i bliskość Jej jest dla narodu wyczuwalna i stale na nowo wymadlana. Atmosfera ówczesnych czasów ma w sobie wiele analogii z obecną atmosferą maryjną w Polsce i kto chce wczuć się i zrozumieć tamtą, dawniejszą, może śmiało odwołać się do tej, którą zna z doświadczenia osobistego lub swoich bliskich. Ludność miała silne i żywe poczucie opiekuńczej obecności Najświętszej Marii Panny i już wtedy stanowiło to główną cechę olbrzymiego kultu Matki Boskiej w Polsce, na co zwracają uwagę badacze naszego kultu maryjnego.

Cuda ówczesnych czasów dotyczą nie tylko jednostek. Niejednokrotnie mają one charakter powszechny, w szczególności obronny przed wrogami. W roku 1622 Matka Boska Tuchowska uwalnia Tarnów „od morowego powietrza” tj. od zarazy. W rok potem mamy podobne zjawisko w Bieczu i w Pilźnie. W 1624 roku w Hyżnem, gdy Tatarzy, w czasie napadu chcieli spalić kościół i zgromadzoną w nim ludność, Matka Boska poruszyła się na obrazie, poprawiając na rękę Dzieciątka. Jeden z Tatarów padł martwy z przerażenia, inni uciekli w popłochu. W 1602 roku mamy cudowne ocalenie przed Tatarami w Odporyszowie, następnie w Okulicach. Matka Boska chroniąca przed Tatarami w Staniątkach słynie od XIII wieku. Wojna szwedzka za Jana Kazimierza przyniosła szereg nowych cudów z obroną Jasnej Góry na czele. Z miejscowości niedaleko Podegrodzia wslawiła się szczególnie Matka Boska Różańcowa w Krakowie, oddalonym około 75 kilometrów.

Tenże sam wiek XVII charakteryzują przedziwne fenomeny, które my sami znamy dobrze z czasów obecnych jak: łzy, krwawy pot obrazów, ich blask i jaśnienie itp. Nad Dunajcem płakała Matka Boska na obrazie w Gosprzydowej. W Bochni, niecałe 50 kilometrów na północny zachód od Podegrodzia, w roku 1637 z oczu Madonny płynęły łzy, a z całej twarzy ściekał krwawy pot. W Myślenicach pod Krakowem w roku 1633 obraz rozbłysnął jasnością, tak samo w Przemyślu u OO. Franciszkanów. W Kalwarii Zebrzydowskiej, odległej około 85 kilometrów od Podegrodzia, Najświętsza Maria Panna płakała w roku 1641. Fenomeny owe nie były dla ludności nieznanne i nowe. Tradycja przekazuje nam podobne, dużo starsze, jak choćby z 1465 roku w pobliskim Tuchowie.

Nic więc dziwnego, że kult Matki Boskiej różnicował się bogato i wszechstronnie – że swoim natężeniem zakrył wszystkie inne kultury religijne bez względu na ich siłę i zasięg. Rzut oka na ów kult, tylko od tej jednej strony i na tak małym skrawku kraju – jaki pokazałam – już może nam pozwolić na zrozumienie jego potężnej, życiodajnej dla narodu siły. Dla wytworzenia sobie jeszcze jaśniejszego obrazu możemy przyrzeć się kultowi Matki Boskiej po wsiach, gdzie utrzymał się on do tej pory w swej najczystszej formie. To wszystko pomoże nam lepiej zrozumieć postać O. Papczyńskiego.

Opowiadał mi pewien stary człowiek pochodzący spod Jarosławia jak, kiedy był małym dzieckiem, w 1900 roku pożar ogarnął w nocy kościół w jego wsi i znajdujący się tam, słynący cudami, obraz Matki Boskiej. W wiernej pamięci dziecka przechowała się cała scena. Gdy ktoś z sąsiadów przyniósł wiadomość do chaty, matka szybko zarzuciła chustkę na głowę i z wielkim płaczem pobiegła do kościoła. Pamięta, jak potem strasznie płakała, że Matka Boska za karę odeszła ze wsi – „w płomieniach uleciała do nieba”. Do końca swego życia stary człowiek dźwiga w sobie ów dzień jako obraz straszliwego dopustu Bożego i jednym z naczelnych zadań jego życia stało się przywrócenie podobnego wizerunku Bogarodzicy rodzinnej wsi.

Podobnie musiało być i w tamtych czasach. Ludność współżyła z Matką Bożą blisko i na co dzień. Może właśnie to bliskie współżycie ludzi pełnych grzechów z niepokalaną Matką Boga wydobyciło na jeden z czołowych polskich kultów maryjnych Matkę Miłosierdzia. I chyba ta nazwa Bogarodzicy najtrafniej określa stosunek ludności polskiej do Najświętszej Marii Panny i charakter jej pobożności.

W jednej z takich zagród bardzo religijnych, o żywym kulcie Matki Boskiej przyszedł na świat Janek Papczyński. Szczególniej matka jego, była wielką czcicielką Matki Najświętszej. I tak się złożyło, że przed samym już prawie rozwiązaniem, gdy wracając do domu znalazła się w niebezpieczeństwie życia, modląc się żarliwie, ofiarowała mające się narodzić niedługo dziecko na służbę Matce Boskiej. Dziecko urodziło się w sobotę – a więc w dzień Matki Boskiej – co musiało być poczytane za dobry znak i przyjęcie daru przez Bogarodzącę.

I tutaj znów odwołam się do wspomnienia owego człowieka z pod Jarosławia, a więc i ze stron niedalekich i z tego samego podgórze, i nawet z tego samego pasa gęsto osiadłych cudownych sanktuariów maryjnych. Jego także, gdy jako malutkie dziecko był w niebezpieczeństwie życia, ojciec ofiarował na służbę Matce Boskiej. Czym były takie śluby, wystarczy przytoczyć fakt, że ojciec jego powtarzał mu wielokrotnie nawet już jako dorosłemu człowiekowi: „pamiętaj, że zostałeś ślubem oddany na służbę Matce Boskiej”. Wywarło to decydujący i zasadniczy wpływ – musiało zresztą wywrzeć – na całe życie owego człowieka.

Na taką „służbę” Matce Boskiej był właśnie zapisany Janek Papczyński i nigdy nie zdradził tej swojej służby. Kwestią dla niego niejasną i żmudną do odnalezienia była tylko forma owej służby, nigdy treść. Matka zresztą konsekwentnie starała się go do owej służby przygotować i jej ogromny wpływ zaznacza się wyraźnie poprzez całe jego dzieciństwo i wczesną młodość, aż do jej śmierci. Ona to posłała chłopca do szkół. Janek jednak wydawał się niezdolny i musiał powtarzać klasy, choć uczył się chętnie. Aż oto niespodziewanie nie tylko opanował pierwsze arkana sztuki czytania, ale bardzo szybko zaczął prześcigać swoich rówieśników.

Gdy się tak patrzy na to z naszą dzisiejszą znajomością psychologii dziecka, narzuca się myśl wyjaśniająca: dziecko musiało być z natury zdolne, ale prawdopodobnie zacofane w rozwoju, może z powodu prymitywności środowiska, z którego pochodziło. Stąd pewnie pierwsze trudności, dosyć zresztą długie, póki nie nadrobiło w nowych warunkach braków, a wtedy już szybko Janek rozbłysnął inteligencją i bystrością.

Cały pierwszy okres szkół Janka wydaje się być przedziwnie opatrnościowy i to nie tyle z powodu rozbłysłych nagle w ciągu nauki zdolności, ale dlatego, że zdołał się utrzymać w szkole i ją ukończyć. Nie jest bowiem dziwne, że w owych czasach syn chłopski chodził do szkół, ale jest nawet bardzo dziwne, że chodził mimo braku zdolności. Silna i nieustępliwa musiała być wola jego matki, która wszakże była szlachcianką i musiała posiadać normalne ambicje swego stanu, a że dziecko poświęciła na służbę Matce Boskiej, miała ona dodatkową podniętę, by postawić na swoim i mimo wszystko uzyskać dla chłopca wykształcenie.

Wykształcenie zasadnicze otrzymał u OO. Jezuitów. Ukończył szkoły w roku 1654, gdy miał lat 23 i wrócił do Podegrodzia. Rodzice jego prawdopodobnie już nie żyli. Musieli umrzeć krótko po sobie, gdy miał około 20 lat. Jan wie, że pragnieniem zarówno jego własnym jak i matki było, ażeby został księdzem. Pozostaje tylko powziąć decyzję, jak i gdzie to zrobić. Decyzję ową podejmuje szybko, bo jeszcze w tym samym roku. Wybór jego pada na zakon OO. Pijarów. Ten wybór jest dosyć dziwny, choć Janek zakon znał, pobierając w nim nauki pomiędzy 1643-46 rokiem. Pijarzy są wprowadzicie zakonem młodym, a więc nowoczesnym i dostosowanym do umysłowości i potrzeb ówczesnych czasów – co oznacza, że mógł on posiadać wiele cech atrakcyjnych – ale ciągle jeszcze jest wtedy w stanie fermentu tworzenia się i wewnętrznych przemian. Co więc mogło być w nim tak dla młodego Papczyńskiego atrakcyjnego?

Założył go św. Józef Kalasanta na początku XVII wieku, a pod wpływem św. Jana Leopardiego nadał mu pewien akcent maryjny. I ta powstał „Zakon Ubogich Kleryków Regularnych Matki Boskiej od Szkół Pobożnych”, po polsku zwanych popularnie pijarami.

Ten właśnie akcent maryjny musiał być bardzo po myśli młodego Papczyńskiego, zapisanego wszakże „na służbę” Matce Boskiej. Pewne wyjaśnienie może dać w tej sprawie utrzymująca się tradycja, że O. Papczyński miał się kiedyś, w wiele lat później, wypowiedzieć u pp. Karskich, że zawsze myślał o dopełnieniu w Polsce Towarzystwa Jezusowego Towarzystwem Marii. To powiedzenie wyjaśniło by również dlaczego nie wstąpił do OO. Jezuitów. W czasie, gdy Jan Papczyński wstępował do zakonu, nie było jeszcze w Polsce żadnego zakonu poświęconego wyłącznie Matce Boskiej, kto więc wie, czy właśnie ów akcent maryjny nie zadecydował o wyborze młodego człowieka. Wydaje się, że Papczyński poszedł za głosem swego serca i wierny przeznaczeniu na służbę Matce Najświętszej, zdecydował się na ten jedyny w Polsce zakon o akcencie maryjnym.

Nasuwa się pytanie, jakie były rysy duchowej sylwetki młodego kandydata do zakonu? Kto i jaki sposób ją uformował? Oczywiście: formalnie OO. Jezuiti. Na pewno wieloletni pobyt szkołach jezuitów nie mógł zostać bez wpływu i ślady tego wpływu można potem znaleźć w jego regule, choć są mniejsze niż można by się spodziewać.

Pierwszy wpływ naprawdę silny wywarł na niego św. Piotr z Alkantary, w owych czasach dopiero beatyfikowany, reformator franciszkanów, spowiednik i kierownik św. Teresy z Avila.

Zakon franciszkański Janek znał dobrze, gdyż franciszkanie, a szczególnie ich trzeci zakon, byli bardzo po wsiach polskich rozpowszechnieni. Wszakże jego matka była tercjarką trzeciego zakonu franciszkańskiego. Młody człowiek łatwo więc mógł zapoznać się z osobowością tego świętego. Prawdopodobnie pod jego wpływem zainteresował się i innymi świętymi hiszpańskimi z tych samych czasów tj. św. Teresą z Avila i Janem od Krzyża. Św. Teresa była właśnie świeżo kanonizowana (1622), a św. Jan od Krzyża zmarł w opinii świętości. Wszystkich owych świętych charakteryzuje duże umartwienie osobiste i dążenie do reformy własnych zakonów, których byli członkami, w kierunku odnowienia religijnego, większej surowości i ascezy. Stali się oni ukochanymi jego świętymi i wpływ ich utrzymał się przez całe jego życie. Mało tego, O. Papczyński stanie się jak gdyby alter ego tamtych ukochanych postaci.

Zwraca uwagę, że wszystkie sympatie młodego człowieka szły w kierunku świętych, którzy żyli w niedalekiej przeszłości, prawie współczesnej jego własnym czasom (św. Józef Kalasanty, założyciel pijarów należy do tego samego typu duchowego). W ten sposób Jan włączył się od samego zarania swego rozwoju duchowego w ówczesny nurt duchowego odrodzenia Kościoła i bardzo wiele to tłumaczy z jego postawy w łonie zgromadzenia OO. Pijarów, w których nieustabilizowanym jeszcze i pełnym wewnętrznego fermentu życiu tak żywo wszakże partycypował. W zakonie opowiedział się za wiernym zachowaniem pierwotnej reguły. O nią walczył i zabiegał, a także pozostał jej wierny w późniejszych czasach, gdy wystąpiwszy od pijarów, przystąpił do formowania własnego zgromadzenia.

Miał szczęście: nowicjat otrzymał bardzo staranny, gdyż św. Józef Kalasanty przykładając doń ogromną wagę, bardzo szczegółowo i dokładnie jego program opracował. Tak postawiony nowicjat pomógł mu porządkować i usystematyzować wszystkie skarby, jakie był w swej duszy do tej pory nagromadził. Robi wrażenie, że dorzeźbił on ostatecznie rysy jego duchowego oblicza i charakteru. Że nowicjat musiał wypełnić to zadanie i że O. Papczyński odczuł potem w życiu jego błogosławione skutki, dowodzi choćby fakt, że w swoim własnym zakonie przyjął jego program, nie wprowadzając zmian.

Śluby zakonne złożył 22 lipca 1656. Oto ich tekst: „Ja Stanisław od Jezusa i Marii, w świetle Jan Papczyński, z diecezji krakowskiej, lat mający dwadzieścia pięć, czynię mą profesję w Zgromadzeniu Szkół Pobożnych Ubogich Matki Bożej i ślubuję Bogu Wszechmogącemu, Ojcu i Synowi, i Duchowi świętemu, jak też Bogurodzicy, zawsze Pannie Marii i tobie, czcigodny ojczy (...), zastępującemu miejsce Boga (...) trzy śluby proste, ubóstwa, czystości, posłuszeństwa i szczególne starania koło wychowania młodzieży według formy nakazanej przez breve Pawła V.”

W tekście jego profesji zwraca uwagę imię zakonne, które przybrał: Stanisław od Jezusa i Marii. Nie wiemy, o którego Stanisława tu chodzi. Św. Stanisław Kostka był już w owych czasach w Polsce popularny, choć był dopiero błogosławionym, szczególnie jako patron rycerstwa. Wiemy np. że o jego interwencję prosił król Zygmunt III Waza w czasie wojny z niewiernymi, gdy odniósł zwycięstwo pod Chocimiem. Wojsko zamknięte w twierdzy w Przemyślu, obrało go za swego patrona i z jego imieniem na ustach szło do boju. Podobnie we Lwowie i w Lublinie. Zwycięstwo pod Beresteczkiem za panowania Jana Kazimierza przypisywano modłom między innymi i do św. Stanisława. Później czcił go jako patrona swoich wojsk król Jan Sobieski. Do rozszerzającego się szybko kultu bł. Stanisława Kostki niemało przyczynili się Jezuiti. Nie mamy żadnych danych, którego z tych dwu świętych wziął za swego patrona młody Papczyński, ale którykolwiek by był, to zawsze był to Polak, ściśle z historią polską związany. Jest to znamienne, gdy się zważy, że o. Papczyński był pierwszym profesem Polakiem. Zgromadzenie bowiem, będąc dopiero od czternastu lat w Polsce, a w dodatku przechodząc swoje przemiany ideologiczne i prawne, jak dotąd składało się z samych cudzoziemców, w dużej ilości Czechów, Węgrów i Niemców, a przynależało do prowincji niemieckiej.

Dalsza część zakonnego imienia O. Papczyńskiego: „od Jezusa i Marii” – przypomina jego ukochaną świętą: św. Teresę od Jezusa, z tym, że doszedł tu akcent maryjny. Wezwanie „od Jezusa i Marii” nosi znamiona tej samej koncepcji – dopełnienia, która miała go doprowadzić według tradycji potem do myśli założenia Towarzystwa Marii jako dopełnienia Towarzystwa Jezusowego.

Otrzymane imię zakonne było O. Papczyńskiemu tak drogie, że zachował je do końca swego życia, nawet po wystąpieniu od pijarów, nawet po założeniu własnego zakonu, nie wprowadzając doń żadnych zmian.

5.

Trzeba w tym momencie przerwać opisywanie dziejów O. Papczyńskiego i zatrzymać się nieco nad okresem czasu obejmującym jego dojsście w zakonie pijarów do kapłaństwa, a więc nad latami 1654-1661. Co działo się wtedy w Polsce?

Latem 1655 r. wojska szwedzkie wkroczyły do kraju i w ciągu paru miesięcy opanowały całą Rzeczpospolitą. Kraj był wtedy wprawdzie do wojen przyzwyczajony, we wszystkich nich jednak do tej pory nigdy nie była zagrożona sama suwerenność państwowa. Nigdy, i to w tak bezprzykładny sposób, nie zostało opanowane przez wroga całe państwo tak, że aż król musiał uciekać. Oto spełniała się w tragiczny sposób przepowiednia księdza Piotra Skargi, który w swoich kazaniach sejmowych, wygłaszanych za czasów panowania Zygmunta Wazy, ojca obecnego króla – groził, upominał i przepowiadał, że brak miłości do kraju i zanik zmysłu obywatelskiego, zbytkowność i zniewieściałość życia, swawola, bezkarność i brak uszanowania dla majestatu królewskiego – owe choroby Rzeczypospolitej oraz rozpanoszenie się grzechów prowadzi prostą drogą do zguby narodu. Ksiądz Skarga stwierdzał, że Polska stoi nierządem i przed tym, jako przed bardzo groźnym. objawem społecznym przestrzegał. „Nikt ojczyzny z serca nie miłuje – wołał – lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie ona i was wszystkich potłucze.”

„Objawienia proroczego od Boga sam nie mam – mówił dalej do wstrząśniętych potęgą jego słów dostojnych słuchaczy – ale mam do was poselstwo od Boga. Wszystkie królestwa, które upadały, takie posłańce Boże i kaznodzieje miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy i upadek oznajmiali... Ale oni się z posłów Bożych śmiali i natrząsali i lekceważyli słowa Boskie, aż przyszedł gniew Boży na nie i lekarstwo żadne być nie mogło”.

Skarga wzywał naród do pokuty, do zmiany niesprawiedliwych praw, zapowiadając, że w przeciwnym razie kara Boża spaść nań musi – określił nawet rodzaje i możliwości tej kary, zastrzegając się jednak, że nie wie, która z nich i kiedy nadejdzie.

Skarga miał ogromny wpływ na współczesnych, a także i na następne pokolenia. Jego kazania sejmowe zebrane i usystematyzowane w formie książkowej ukazały się w r. 1597 i jeszcze za życia Skargi były dwukrotnie powtórzone w r. 1600 i 1610. Świadczy to dowodnie, jak były poczytne. Ponieważ Skarga był jezuitą, a w Polsce ówczesnej istniały właściwie tylko szkoły jezuickie, kazania jego musiały być powszechnie znane. Może i były lekceważone oraz niedoceniane do czasu. Ale gdy nadszedł „potop” i kraj został dosłownie zalany wrogami i to nie tylko wrogami politycznymi, ale i fanatycznymi wrogami religijnymi – powszechną brać szlachecką falą ogarnęło przerażenie: oto prorocstwo spełniało się. Kara Boża przyszła na potomstwo, ponieważ ojcowie się nie poprawili.

I oto w tych czasach kary Bożej dla całego narodu nastąpiła obrona Jasnej Góry. Jeśli mówi się o ogromnym wpływie, jaki owo zdarzenie miało na ówczesne społeczeństwo, to nie wystarczy ograniczyć się jedynie do stwierdzenia. Trzeba je dokładnie określić: obrona Jasnej Góry miała tak powszechny i silny wpływ na marazm całego społeczeństwa dlatego, że w tych dniach gniewu Pańskiego – pomiędzy karzącą ręką Boga a narodem stanęła jego Matka i Orędowniczka, niekoronowana dotąd Królowa, i zaczęła bronić swej stolicy.

Była to nie tylko cudowna interwencja, łaska zesłana z nieba. Było to także wskazanie drogi wyjścia i ratunku w sytuacji zdawałoby się beznadziejnej, w ogólnej apatii i rozprzężeniu. Była to zachęta do walki, niejako obietnica wygranej. Błysk nadziei w momencie beznadziei.

I to było powodem, dla którego naród porwał się jak jeden mąż i walka rozgorzała nagle w całym kraju. To było też powodem, że dokonał się ten przedziwny fenomen historyczny: porwali się samorzutnie do walki również i chłopci, obywatele bez opieki prawa, zupełnie bezkarnie gnębieni.

Szuka się ciągle wyjaśnienia innego fenomenu historycznego owych czasów: ślubów Jana Kazimierza. Ich aspekt społeczny – program wyrównania krzywd chłopskich był bez precedensu nie tylko w Polsce, ale i w całym ówczesnym świecie chrześcijańskim. Śluby królewskie, acz były w owych czasach praktykowane, można by nawet powiedzieć, że były „modne”, dotyczyły jednak zawsze modlitw, uroczystości kościelnych i jakiegoś religijnego wotum: kościoła, ołtarza itp. Związanie ślubów religijnych z życiem państwa i usiłowanie wpłynięcia nimi na jego społeczno-prawną strukturę było interpretacją religijną całkowicie nową. Była to pierwsza w dziejach oznaka zrozumienia, że zarówno jednostka jak i państwo są moralnie odpowiedzialne przed Bogiem. Nic więc dziwnego, że świat chrześcijański odpowiedział głośnym echem. Jan Kazimierz był gloryfikowany, opiewany, otoczony sławą i szacunkiem.

Chociaż śluby królewskie były również i w polskiej historii czymś zupełnie nowym i jedynym, były one jednocześnie głęboko oparte o rodzimą tradycję i z niej zdają się wywodzić.

Sprawa chłopska stanowiła najcięższą w Polsce krzywdę społeczną i naród był tego świadomy. Wprawdzie chłopom u nas lepiej było niż na zachodzie, trudno jest jednak robić analogię, ponieważ chłopci w Polsce inny posiadali status prawny. A mianowicie, gdy w XIII wieku kraj się był po najazdach tatarskich wyludnił, chłopci zostali sprowadzeni masowo z zachodu i osadzeni jako osadnicy na prawie magdeburskim. Ich prawa były ściśle określone i mieli swój samorząd reprezentowany przez sołtysów. Owe prawa były jednak coraz bardziej uszczuplane przez możnowładztwo i szlachtę, pomimo prób utrzymania status quo począwszy od Kazimierza Wielkiego.

Narastający problem krzywdy społecznej był niejednokrotnie podnoszony zarówno przez duchowieństwo jak i co światlejsze umysły w kraju. Już za Kazimierza Jagiellończyka, a więc w XV wieku, profesor Wszechnicy Jagiellońskiej Jan z Ludziska żądał „wolności dla wszystkich chrześcijańskich mieszkańców królestwa, bo natura wszystkich ludzi uczyniła wolnymi”.

W tym samym czasie podnosi tę samą sprawę i Jan Długosz w swoich dziejach Polski i on to podkreśla zabiegi, „króla chłopków”, „aby kmiecie i osadnicy wiejscy od szlachty i rycerstwa nie doznawali pokrzywdzenia i ucisku”, stawiając tego króla za wzór do naśladowania Kazimierzowi Jagiellończykowi.

W XVI wieku problem chłopski wysuwa się na czoło zagadnień społecznych. Najwybitniejszymi obrońcami chłopów w owym czasie byli Andrzej Frycz-Modrzewski i ksiądz Jakub Wujek.

Modrzewski podnosił sprawę chłopską w ciągu szeregu lat, a sformułował ją ostatecznie w swoim głównym dziele: „O naprawie Rzeczypospolitej” w r. 1551.

Ksiądz Jakub Wujek był nie tylko znakomitym tłumaczem biblii na język polski, ale także i świetnym kaznodzieją. „Na jego kazania, głoszone w Pułtusk, Poznaniu, Lwowie, Krakowie i Wilnie, spieszyły zawsze tłumy słuchaczy ze wszystkich stanów i zawodów.” To go skłoniło do uzupełnienia ich i wydania drukiem. Szczególnie drugi tom pt. „Postille mniejszej części wtóra letnia dla ubogich kapłanów i gospodarzów i pospolitego człowieka” jest dla nas ważny. Ks. Wujek w swoich kazaniach, jak widzimy, przeznaczonych dla mas, oprócz tematów dogmatycznych, teologicznych i moralnych porusza także i kwestie społeczne, a między tymi ostatnimi przede wszystkim sprawę uciskania chłopów. „Jak Polska jest Polską – czytamy – nigdy większe niemiłosierdzie przeciw ubogim, większe okrucieństwo przeciw poddanym nie bywało”. Dzieło było popularne, doczekało się kilkunastu wydań, a także tłumaczenia na język litewski i czeski.

Wiek XVI zakończył swoim potężnym głosem ksiądz Piotr Skarga. W sprawie ucisku chłopów pisze on w swoim siódmym kazaniu pt. „O prawach niesprawiedliwych abo o piątej chorobie Rzeczypospolitej”: „Kmiecie i wolne ludki Polaki i wierne chrześcijany, poddane ubogie niewolnikami czynią, jakby mancipia kupieni abo na wojnie sprawiedliwej pojmani byli i czynią z nimi co chcą na majątności i na zdrowiu i gardle, żadnej im obrony i forum żadnego o krzywdy ich (...) nie dając i na nich supremum dominium sławiąc (...). Jeśli nie kupni ani pojmańcy, jeśli Polacy tejże krwi, nie Turcy ani Tatary, jeśli chrześcijanie, czemuż w tej niewoli stękają? Czemuż ich nie jako niewolników, ale jako najemników używać nie mamy? Na twej roli siedzi a źleć się zachowa, spędź go ze swej roli, a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu me bierz i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyni (...). A my wierne i święte chrześcijany Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa, mocą zniewalamy i jako okupione bydło (gdy dla swej nędzy uciekać muszą) pozywamy i gdy żywności swej indziej ubodzy i znędzeni szukają, okup za nich jako Turcy za więźnie wyciągamy.”

Jak widzimy sprawa ucisku chłopów jest postawiona przez Skargę bardzo mocno. Wynikło to i z tego powodu, że właśnie Skarga był świadkiem jak chłopci zostali ostatecznie pozbawieni praw na sejmie w r. 1573, na którym zatwierdzono ostateczną i nieodwołalną władzę panów nad chłopami. Od tej chwili stali się oni władcami zarówno chłopskiego życia jak i śmierci, bez żadnej kontroli prawa i zupełnie już bezkarnie. Nic więc dziwnego, że Skarga odpowiedział na ów fakt głosem pełnym bólu i groźnego ostrzeżenia. Porównanie ucisku chłopów do niewoli tureckiej czy tatarskiej było ciężką obelgą i nie mając do tego dostatecznych podstaw nikt me mógłby się na podobne odezwanie odważyć.

Skarga nie był zresztą ostatni. W ciągu XVII wieku powtarzają to samo prawie wszyscy kaznodzieje polscy. Upośledzenie chłopów było o wiele jaskrawsze niż mieszczan, nic więc dziwnego, że chrześcijańskie społeczeństwo pobrzmiwało jego echem. Były to wszystko jednak głosy wołające na puszczy – nawet nie zachwiały narastającego procesu dziejowego.

7.

Po krótkim omówieniu problemu chłopskiego w ówczesnej Polsce, wracamy do ślubów Jana Kazimierza. Na tle społeczno-prawnej sytuacji w Rzeczypospolitej stają się one zupełnie zrozumiałe. Król wprawdzie nie mógł sam kazań Skargi słyszeć, gdyż urodził się w 1609 r. (a Skarga zmarł w 1612), ale słyszał je prawdopodobnie jego starszy brat Władysław, kilkunastoletni już wtedy wyrostek, po którym Jan Kazimierz odziedziczył wszakże tron. U Władysława IV zaś widoczna jest dążność do reform społecznych. Ponieważ w dodatku Jan Kazimierz żeni się z wdową po Władysławie IV – Marią Ludwiką, gorącą zwolenniczką reform, biorącą bardzo czynny udział w politycznym i społecznym życiu kraju – nie trudno jest zrozumieć pewną ciągłość linii postępowania u obu braci.

Gdy więc król wracając chyłkiem z wygnania do walczącego kraju, doznał niespodziewanie pomocy od górali (chłopów z górskich i podgórszych okolic), zdecydował się (aczkolwiek obezwładniony pactami conventami oraz szeregiem dodatkowych kodycyli) – i w swoich ślubach w których obrał Matkę Boską za królową swego królestwa w r. 1656, obiecał Jej wyrównanie krzywdy chłopskiej.

Król nie był wprawdzie mocen swoich ślubów, przy tej władzy, jaką posiadał, dopełnić, ale postawił nimi przed narodem otwarte zagadnienie, niejako testament do wykonania w przyszłości. Usiłował je, mimo wszystko, wprowadzić w czyn, ale bezskutecznie i ostatecznie osamotniony w swoich dążeniach po śmierci żony, wiernej sojuszniczki i nieustraszonej szermierki jego poczynań – abdykował tragicznie w r. 1668 i udał się do Francji na wygnanie, gdzie żył jeszcze 4 lata w opactwie St. Germain. Przysięgi nie dopełnił. Dopełnić jej nie mógł. Umierał w goryczy przegranej i wiemy jak ta jego gorycz była silna.

8.

Gdy więc w lipcu 1656 r. Jan Papczyński składał śluby zakonne, kraj walczył już na udry ze Szwedami, a król niecałe cztery miesiące temu złożył był swoje ślubowanie we Lwowie.

Papczyński miał wtedy 25 lat. Jak wiemy, urodzony pod znakiem Matki Boskiej i Jej oddany na służbę, uważał to za cel swego życia. Trudno sobie wyobrazić, by obrona Jasnej Góry, jeśli wstrząsnęła całym narodem, nie poruszyła do głębi młodego człowieka od dzieciństwa współżyjącego z Bogarodzą. Musiała ona dopełnić miary jego serca i tak już pełnego miłości. Niestety z tego jego przeżycia nie zachowało się nic w dokumentach. Można jednak wydedukować siłę tego wpływu z dalszego życia O. Papczyńskiego, z głównej linii jego postępowania, w której miłość do Matki Najświętszej splotła się nierozłącznie z miłością do ojczyzny. Chyba to więc Matka Boska nauczyła go tę ojczyznę naprawdę po Bożemu kochać? Wszakżeż to Ona jej broniła w Częstochowie!

Nie może też chyba ulegać wątpliwości, że swój wpływ i to niepośledni, musiały mieć na młodego kleryka śluby Jana Kazimierza. Król bowiem odpowiedział nimi Matce Boskiej w imieniu całego narodu. Wiemy dobrze jakim wyrzutem sumienia narodowego stało się następnie niedopełnienie owych ślubów i do czego to w dziejowej konsekwencji doprowadziło. Ten wyrzut sumienia narodowego miał swą ciągłość dziejową – musiał też powstać szybko po abdykacji królewskiej. Dlatego śluby O. Papczyńskiego trzeba zobaczyć na tle królewskich, gdyż jego uformowanie duchowe opatrzyła ostateczną pieczęcią widzialną, dziejowa interwencja Madonny oraz królewskie na nią w odpowiedzi zobowiązanie.

O. Papczyński jest pierwszym w łonie polskich pijarów profesem Polakiem, na niego więc spada pierwszy ciężar i obowiązek wykuwania polskiego oblicza tego zakonu, pracującego wszakże u nas „dla potrzeb nacji polskiej”, jako wychowawcy młodych obywateli. Z tego tytułu pojawiają się głosy, pomawiające O. Papczyńskiego o narodowy szowinizm. Podejrzewanie go jednak o to wydaje się pełnym nieporozumieniem i wykazuje brak znajomości ówczesnych czasów i jego religijnych potrzeb w Polsce, w której wszakże O. Papczyński spędził całe swe życie. Nic więc dziwnego, że pracował dla kraju, chodzi tylko o to, jak pracował. Zanim jednak podejmę ten temat szczegółowiej, przed tym trzeba naświetlić cały okres pobytu O. Papczyńskiego u OO. Pijarów.

W czasie gdy O. Papczyński składał śluby zakonne, zakon w Polsce odczuwał brak ludzi wykształconych. Młody profes był zdolny, dopełniono więc jego studia starannie i 7 maja 1661 r. otrzymał ostateczne święcenia kapłańskie. W r. 1663 powierzono mu funkcję profesora retoryki w Królewskim Kolegium w Warszawie. W tej pracy O. Papczyński wykazuje zadziwiająco dojrzałość oraz zrozumienie spraw społecznych. Przystosowując sobie wiedzę wykorzystuje dla ówczesnych potrzeb narodu, „przystosowując wszystko do obecnych czasów, a zwłaszcza do użytku nacji polskiej”, jak pisze w wydanym przez siebie w

1663 r. własnym podręczniku wymowy pt. „Wstęp do królowej sztuk”. Podręcznik do tego stopnia odpowiadał ówczesnym potrzebom, że wydania jego spotykamy jeszcze w XVIII wieku. Książka była bardzo ceniona i używana nie tylko przez studiującą młodzież, ale także służyła na potrzeby posłów, senatorów itp., co jest zrozumiałe, gdy się zważy na jej treść.

„Wstęp do królowej sztuk” zawdzięcza bowiem swą popularność nie tylko doskonałemu opracowaniu retoryki, ale i swoim zaletom z punktu widzenia moralnego. Dla O. Papczyńskiego sztuka dobrego mówienia wiąże się ściśle z dobrym życiem. Świadczą o tym dowodnie już cytaty na karcie tytułowej: „Ten osiąga pełnię krasomówstwa, kto zawartość serca nauką dobrego życia rozszerza, a sumienie wtedy nie przeszkadza mówcy, gdy poprzedza on słowa życiem” – Grzegorz Wielki.

„Wymownym nazwałbym tego, kto rzeczy poznane duchem, może wyłożyć zrozumiałą mową, a nie tego, kto bardzo uczonymi i wyszukanymi słowy zaciemnia nawet to, co jasne i wyraźne...” – Isidorus Pelusiot.

To też O. Papczyński swoje dzieło poświęca Niepokalanej z pokorną do Niej prośbą: „Pani! Pani! Pani! Naucz, o najczystsza Rodzicielko Mądrości i dobrze żyć i dobrze mówić”. Jest to charakterystyczne dla tego autora, że w podręczniku wymowy główny nacisk kładzie na walory moralnego życia, a dopiero wtórny na wymowę. Na 69 stronie podaje: „bardziej zjednywa zarówno uwagę jak przychylność słuchaczy, powaga przemawiającego, jego wiedza, sława, uczciwość oraz wymowa” (na ostatnim, jak widzimy miejscu).

Że wymowa musi mieć walory moralne można pokazać na wielu tekstach, np. na str. 116: „Spójrzcie na ambony kościołów: króluje na nich wymowa. Spójrzcie na komnaty dworów: panuje na nich wymowa. Spójrzcie na ławy Rady senatorskiej: i na nich triumfuje wymowa. Spójrzcie na Zgromadzenie stanu rycerskiego (sejm): najwyższe tam znaczenie i szacunek posiada wymowa (...). Tylko człowiek pozbawiony rozumu mógłby wątpić, że potrzeba wymowy tam, gdzie bez niej nie można ocenić niczego dobrego, niczego pożytecznego, niczego wreszcie naukowego.” Autor, zwracając uwagę na ważność słowa w życiu publicznym w licznych tego wariantach, umiejętnie dobiera teksty, ażeby przekonać swoich słuchaczy o konieczności poparcia słowa głoszonego własnym życiem. Przykłady dobiera bardzo często z pośród pisarzy starożytnych. Wystarczy zacytować jeden choćby przykład. Oto strona 126: „Na wojnach całe zwycięstwo zależy nie od siły, lecz od zachęcenia przez wodza, które nawet jednostkom niewojowniczym dodaje nie tylko ducha, lecz i sił. Któż bowiem, mszcząc ojczyznę, na śmierć się nawet nie narazi, kiedy go wymownie przekonają, że miło jest i pięknie oddać za nią życie. Mowa elokwentnego wodza bojaźliwych zgoła tu napęła odwagą; zapala mężnych, zagrzewa słabych; podnieca leniwych, skłania opornych. Gdzie wszyscy się nią przejęli, tam niczego nie pragną jeno wojny; o niczym nie myślą, jak o ranach; niczego nie oczekują oprócz śmierci lub zwycięstwa. Wołają też w zamian siebie zagrzewając: <<zwyciężyć lub umrzeć>>.”

Zacytowanie tego przykładu nie jest przypadkowe. Bowiem u O. Papczyńskiego w jego szczepieniu uczniom miłości ojczyzny na pierwszy plan wydobywają się zasługi i wawrzyny rycerskie. Wielokrotnie apoteozuje on konieczność walki, obrony ojczyzny, wskazanej przez Bogarodnicę w Częstochowie.

O. Papczyński mówcą jest doskonałym. Słowo ma opanowane i włada nim po mistrzowsku. Szybko więc ujawnia swoje zdolności. Ten zamknięty w sobie, zwykle milczący i zadumany nad czymś sobie tylko znanym młody człowiek okazuje się poetą o dużej i bogato zróżnicowanej wyobraźni, wielkim marzycielem, nachylonym kontemplatywnie nad pięknem tajemnic Bożych i ojczystej ziemi. Aż żal, że tak zupełnie uległ zapomnieniu i niedocenieniu przez własny naród, który tak głęboko i tak po chrześcijańsku ukochał.

9.

Do kolegium królewskiego chodzili synowie najlepszych i najznamienitszych rodów polskich, nic więc dziwnego, że młody kapłan szybko stał się znany jako wytrawny i doskonały mówca. W wyniku tego zostaje on wyznaczony na stałego kaznodzieję w kościołach warszawskich i funkcję tę spełnia jako kapłan przez cztery lata tj. do chwili opuszczenia Warszawy w r. 1667.

Na wczesną działalność profesorską i kaznodziejską O. Papczyńskiego należy zwrócić baczną uwagę. Ta bowiem właśnie działalność pozwoliła mu sprecyzować sobie dokładnie obraz stosunków społecznych i politycznych jego czasów, owe „potrzeby polskiej nacji”, które tak emfaticznie nieraz podkreśla. W tym też okresie formułuje się jego patriotyzm, który w szerokim wachlarzu obejmuje wszystkie stany i zagadnienia z ich życiem związane. Doświadczenie, jakiego wtedy nabiera, jest tym cenniejsze, że musi zdobywać Je sam, nie ma bowiem jeszcze wzorów w zakonie, którego jest członkiem po prostu dlatego, że ów zakon nie wypracował sobie jeszcze swego polskiego oblicza. O. Papczyński wypracowując swoje własne oblicze narodowe, jednocześnie stara się wypracować takie samo i w zakonie.

By uniknąć nieporozumień, trzeba tu wyjaśnić, co O. Papczyński przez „nację polską” mógł rozumieć. Ówczesna Polska – piękne dziedzictwo Jagiellonów – przedstawiała wtedy jedyną w świecie chrześcijańskim próbę współzycia paru narodów, związanych dobrowolnie w jedno państwo. Była to słowiańska realizacja starej koncepcji imperium chrześcijańskiego, najpiękniejsza zresztą, jaką znamy w historii. Po zaszczytnym akcie zaufania, jakie okazało nam ościenne państwo, Litwa, zgłaszając przez małżeństwo Jagiełły z Jadwigą swój akces do współzycia, trzeba było w narastającym z tego współzycia doświadczeniu wypracować odpowiednie dlań formy prawne, obyczajowe i społeczne – i trwało to przez cały okres panowania Jagiellonów, znajdując ostateczne sformułowanie w unii lubelskiej za Zygmunta Augusta. Otóż „nacja polska” u ludzi owych czasów, a więc i u O. Papczyńskiego nie mogła oznaczać Polaka sensu stricto t.j. obywatela Korony, ale oznaczała po prostu obywatela Rzeczypospolitej, a więc i tego z Litwy, Rusi czy Inflant. Jeszcze długo po rozbiorach Polski utrzymało się określanie jej obywateli np.: gente Ruthenus, natione Polonus itp.

Gdy np. Skarga gromił panów polskich – nie gromił przecież tylko tych, którzy pochodzili z Korony, ale całe możnowładztwo Rzeczypospolitej Polskiej, bez żadnych akcentów nacjonalistycznych. Ów „międzynarodowy” aspekt państwa polskiego nadawał narodowemu pojęciu znaczenie bardzo szerokie. Jeśli by można mówić o szowinizmie w owym okresie, dotyczyło to raczej stanów niż narodowości i o to też szła głównie walka wszelkich politycznych reformatorów polskich do końca niepodległości tj. do Konstytucji 3 Maja.

Pierwsze pytanie, które się nasuwa, to skąd O. Papczyński czerpał wzory? Jako syn chłopski niewiele mógł wynieść znajomości de publicis z domu poza doskonałą, osobistą znajomością problemu chłopskiego w ówczesnej Polsce. Źródeł więc do jego wiedzy należy szukać przede wszystkim u jezuitów, których był wszakże wychowankiem. Nietrudno będzie te wzory znaleźć. Szereg pisarzy jezuickich cytuje on w swoim podręczniku retoryki. Ponieważ jednak podręcznik pisany jest po łacinie, cytuje tylko autorów używających tego języka. Nie widzimy natomiast pisarzy piszących po polsku. Musiał jednak znać cytowanego przeze mnie ks. Wujka, a przede wszystkim ks. Skargę, wzór nie tylko patriotyzmu, ale także wzór dla literatury polskiej. Szczególnie ten ostatni wydaje się być jego cichym drogowskazem. Zmarły 50 lat wcześniej ks. Piotr Skarga znał dobrze ówczesne bolączki narodowe, zebrał je wszakże i usystematyzował tak, jak nikt inny w swoich słynnych kazaniach sejmowych. Omówił je tam zarówno z punktu widzenia moralnego jak i obywatelskiego jako „ten posłaniec od Boga do narodu”, by go ostrzec przed nadchodzącą zatrącią. Owe 50 lat, które od śmierci Skargi minęły, wykazały dowodnie słuszność jego osądu i trafność przepowiedni.

Toteż wydaje się, że O. Papczyński oparł się na tych kazaniach, choć ich nie cytuje. A nie cytuje także dlatego, ponieważ je zinterpretował po swojemu i wybrał z nich tylko to, co mu się wydawało potrzebne dla czasów jemu współczesnych. Co zaś mogło być główną i może nieco odmienną potrzebą jego własnych czasów?

Rzeczpospolita bardzo się już przechyliła ku upadkowi, choć jeszcze była potężna. Otoczyli ją liczni wrogowie ze wszystkich stron i ciągle wojny prawie bez przerwy pustoszyły kraj, by już nie mówić o wojnie szwedzkiej, która miała swój dodatkowy aspekt, omówiony przeze mnie uprzednio. Główną potrzebę jego czasów wskazała Matka Boska w czasie wojny szwedzkiej i O. Papczyński pozostał wierny temu wskazaniu. Walka z bronią w rękę, obrona ojczyzny stanie się jego naczelnym programem narodowym. Matka Boska nie gromiła narodu w Częstochowie, ale podparła go moralnie w jego nieszczęściu, ukazując drogę obowiązku i drogę wyjścia jednocześnie. Toteż O. Papczyński nie gromi na wzór Skargi, ale raczej zachęca, zagrzewa opornych, wspomaga lękliwych. Miłością stara się miłość ojczyzny obudzić i słabnącą podtrzymać. Jego postępowanie nosi cechy pełnej świadomości, bez zawahań i niepewności, które zdawałoby się, musiałyby występować przy szukaniu dróg postępowania. W swoim podręczniku retoryki na str. 109 precyzuje to jasno: „podnoś radość, poruszając troski, odpędzaj ich oczekiwanie i niech nie zagraża smutek.”

Pozostawiony nam podręcznik retoryki jest niewyczerpaną skarbnicą wiadomości o autorze i można na jej podstawie pokusić się o zrobienie charakterystyki O. Papczyńskiego. Jest to raczej klasyk niż wyznawca baroku, zwolennik umiaru i roztropności, raczej mówienia prostego niż zbyt wyszukiwanymi zwrotami, zaciemniającymi treść. Jego stosunek do człowieka jest bezpośredni i serdeczny, podkreśla w nim przede wszystkim zalety, a nie wady, choć gdy je już wydobywa, czym to systematycznie. Najwyżej ze wszystkiego ceni miłość. Na str. 35 czytamy: „Najlepiej sobie radzi, kto czci Dziewicę, Bożą Rodzicielkę bardziej miłością niż wymową”. Ta sama miłość odnosi się do ojczyzny – str. 135: „Wzniesź najukochańsza Matko Polsko niezwłocznie synom za ciebie pogrzebanym nieśmiertelne pomniki nie na polu Marsowym, lecz raczej w twej duszy, gdy krwią za ciebie przelaną słuszne do nich pozyskali prawo. Wystawione wam w duszach braci waszych w sercu rodziców, pamięci waszej nieśmiertelne posągi nie zachwieją się nigdy.”

To właśnie miłość reguluje wszelkie wyniknąć mogące ze sławy w boju (do której O. Papczyński zachęca) przerosty ambicji i pychę; jest ona utajoną nauczycielką życia, która w sposób nieznaczący, a dyskretny podsuwa człowiekowi właściwą drogę postępowania. Atmosfera miłości przepajająca tę książkę wskazuje, że O. Papczyński nigdy nie był suchym moralizatorem pedantycznie wyszukującym wady. Właściwą mu systematyczność, która rzeczywiście niekiedy robi wrażenie pedanterii, ożywia ów lotny duch miłości niby promień słońca oświetlający rzeczową suchą wiedzę. Wydaje się jak gdyby sam był zbudowany na kontrastach: z jednej strony umysł skłonny do wnikliwej, rzeczowej analizy i sprawiedliwej oceny – z drugiej jakaś przedziwna zdolność odrywania się od przedmiotu, jak gdyby dotykania go tylko lekko przy zasadniczym omawianiu i podsuwania go słuchaczowi poprzez wyobrażenie w szeregu różnorodnych przykładów czy to z życia czy też z literatury.

Oczywiście, gdy mówimy, że O. Papczyński był raczej klasykiem niż wyznawcą baroku, trzeba zawsze pamiętać o czasach, w których żył i wszystkie interpretacje odnosić do nich. Jak słusznie zaznacza prof. E. Jarra w swoim „Wstępie do królowej sztuk”, nie można go wyłamywać z epoki. To, co wtedy uchodziło za proste, dla nas dzisiaj ma posmak barokowego przerostu, ale też to, co wtedy stanowiło wyraz najwyższego artystycznego smaku i mody, jest dla nas zupełnie niestrawne. Nam więc O. Papczyński może się wydawać niejednokrotnie przesadny i patetyczny. Jego jednak słuchacze musieli uważać go za mówcę raczej umiarkowanego niż wyszukanego i trafiał do ich dusz prostym, według nich bezpośrednim rozumowaniem. Bo też był przede wszystkim wychowawcą, a nie mówcą artystycznym sensu stricto i nigdy nie pozwalał sobie unieść się oratorskim zapałom na niekorzyść treści.

10.

Praca pedagogiczno-kaznodziejska przyniosła O. Papczyńskiemu szybko owoce. Nie oznacza to jednak, by nie miał w owym czasie trudności. Przeciwnie, zjawiają się one prawie natychmiast i trudno sobie nawet wyobrazić, by mogło być inaczej. Pijarzy jeszcze się byli do polskich warunków nie przystosowali i nawet jak dotąd zgromadzenie było obsługiwane prawie wyłącznie zakonnikami obcej narodowości. O. Papczyński otwiera listę powołań polskich. Już to samo wystarczy, by zrozumieć, że w licznych starciach i kontrowersjach owe polskie potrzeby, a przede wszystkim polski duch, bez którego polskie potrzeby nie byłyby możliwe do odkrycia, musiał zdobyć sobie dopiero miejsce w tym obcym jeszcze środowisku zakonnym. O. Papczyński stoi u podstaw formowania się polskich pijarów i choć sam ma tam mnóstwo ciężkich przykrości z różnych wyników przyczyn, wydaje się to samo przez się zrozumiałe. Cena, jaką zapłacił, stała się ziarnem Bożym nie tylko dla jego własnego zgromadzenia, ale chyba także i dla pijarów, których on sam po ciężkich zmaganiach ostatecznie w r. 1670 opuścił. Gdy bowiem pijarzy wkorzenili się w polską ziemię, gdy „przystosowali się do potrzeb polskiej nacji” – jak mówił O. Papczyński – szybko wysunęli się w narodzie na czoło reformy obyczajowo-moralnej. Oto ks. Stanisław Konarski, pijar (1700-1773) w r. 1740 zakłada w Warszawie Collegium Nobilium, oparte o zupełnie nowe metody i program nauczania, mające na celu rzeczywiste przygotowanie młodzieży do przyszłego życia obywatelskiego. Szkoła była próbą doświadczalną, a w kilkanaście lat potem na jej wzór zostały zreformowane wszystkie szkoły pijarskie w Polsce. Ks. Konarski w przeciwieństwie do O. Papczyńskiego nie musiał przeciwstawiać się swemu środowisku zakonnemu, ale był jego wyrazicielem. Pijarzy poszli za nim ławą. Rozumieli już specyficzne potrzeby polskie. Kierowała nimi rozumna troska o zdrowie moralne narodu.

Toteż trudno nam byłoby zrozumieć, by u podstaw tego zdrowego patriotyzmu, w czasie gdy on się formował, mógł tkwić szowinizm, który musiałby wypaczyć go w zarodku, a co trzeba by przyjąć, jeśli się O. Papczyńskiego oń posądzi. Chyba więc nie z szowinizmu wyrósł patriotyzm Pijarów ale z rzetelnej i konsekwentnej podstawy, którą zapoczątkował O. Papczyński swoim nieustępliwym naleganiem na „przystosowanie się do potrzeb polskiej nacji”.

Przypuszczenie, że O. Papczyński stoi u podstaw narodowego rozwoju pijarów ma swoje uzasadnienie. Bowiem nawet na pierwszy rzut oka są ogromne analogie pomiędzy tym, co jako wychowawca i kaznodzieja, a później jako założyciel OO. Marianów głosił O. Papczyński, a tym, co było założeniem i programem ks. Konarskiego w 75 lat później. Te analogie podkreśla i prof. Jarra. Problem wymagałby dokładniejszego opracowania, co nie jest celem tej pracy. Mogę tu tylko zasygnalizować zagadnienie, a robię to dlatego, że wpływ O. Papczyńskiego wydaje mi się dużo wszechstronniejszy niż się przypuszcza. Był to istotnie wychowawca narodu swoich czasów o szerokim wachlarzu wpływu – często utajonym – na ówczesne społeczeństwo. Okres pobytu u pijarów tj. lata 1654-1670 zapoczątkowują tę jego linię życiową, wypracowują ją i ustalają jej kierunek.

Z jednej strony O. Papczyński jest czynnie włączony w formowanie się ideologiczno-narodowe zakonu na ziemiach polskich: wypracowuje w nim i stara się wywalczyć swój ukochany styl życia, bardzo umartwionego i utajonego; poszerzyć kult Matki Boskiej oraz program życia i pracy zakonnej dostosować do potrzeb i mentalności Polaków. W miarę czasu, wobec rosnących przeciwności, pochłania go to do tego stopnia, że usuwa w cień ową drugą stronę jego działalności, która jest nie mniej ważna i która, choć może na pierwszy rzut oka wydaje się, że stanowiła jedynie peryferie jego działalności zasadniczej, w ocenie ogólnej wydobywa się na czoło. Jest nią jego praca nauczycielsko-wychowawcza, którą rozpoczyna w kolegium królewskim, a rozwija później w szerokim wachlarzu społecznym jako kaznodzieja. Utrzymuje się nawet wersja, że w owym czasie mówił kazania i na sejmach. Tak czy inaczej, musiał jednak mówić wiele ważnych i poważnych kazań okolicznościowych do elity narodowej i z tego też prawdopodobnie okresu datuje się jego znajomość z Janem Sobieskim, którego wszakże później był prawdopodobnie jednym z nadwornych kapelanów i doradców. Wiemy na pewno, że pomiędzy swymi słuchaczami miał zarówno dostojników państwowych jak i hierarchię kościelną. Stał się między tą elitą popularny; był spowiednikiem wielu biskupów, prałatów i senatorów, a także Nuncjusza Apostolskiego, Msgra A. Pignatelli. Owa działalność niby dorywcza, bo okolicznościowa, zmusiła O. Papczyńskiego do przestudiowania i jasnego sprecyzowania sobie narodowych potrzeb i bolączek, wnikięcia w ich istotę, szukania rozwiązań. Ten chłopski syn w zadziwiający sposób wydaje się je rozumieć i znać, tak zadziwiający, iż zapominamy zupełnie, że pochodził ze wsi.

11.

Okres walki O. Papczyńskiego w zakonie zbiega się z latami wysiłków Jana Kazimierza o realizację ślubów złożonych Matce Boskiej. Nie ma żadnych danych co do kontaktów O. Papczyńskiego z królem, choć chyba istnieć musiały skoro przebywał on wtedy i działał w stolicy. I jeśli O. Papczyński zamyka ten okres swego życia porażką, gdyż w 1670 r. występuje ostatecznie z zakonu pijarów – to jednocześnie ma możliwość bliskiego przyjrzenia się porażce Jana Kazimierza. Na jego doświadczenie życiowe wydaje się, że wpłynęły one obie, uzupełniając się wzajemnie. Reminiscencje tego znajdujemy w celach jego zgromadzenia. W roku 1670 O. Papczyński wie już, co jest dla „polskiej nacji i jej specjalnych potrzeb konieczne”. Jego wystąpienie z pijarów nie oznacza rezygnacji, a tylko wierność swemu powołaniu, owej służbie Matce Boskiej, do której był zapisany.

Można z podziwem i głęboką czcią przyglądać się poprzez wieki i na wpol zatarte już ślady, jak nigdy ten człowiek nie odchylił się od swojej zasadniczej linii życiowej i linii postępowania. Obrona Jasnej Góry była chyba jego rzeką Alverno i nic on już więcej nie dodał do tego, co wtedy w głębokim wstrząśnieniu zrozumiał i odczuł. To jego olśnienie jest jedyne w swoim rodzaju, bo nie otrzymał go tylko sam i dla siebie wyłącznie. Przeżył je wraz z własnym narodem, widział reakcje powszechności. Jego miłość do Matki Boskiej czerpała z miłości do Niej narodu, jego uniesienie z uniesienia narodu, jego wiara z wiary narodu. Wyłonił się z powszechności serc w Polsce i był o nią głęboko oparty. Dlatego nie mógł on grozić i przerażać jak Skarga oraz straszyć następstwami postępującego rozprzężenia Rzeczypospolitej. Na wszystko patrzył poprzez Bogarodzicę, a wszakżeż Ona ulitowała się nad narodem na Jasnej Górze. Poprzez Nią widział własny naród, z Niej brał wzór a także i metody swego postępowania.

12.

Stworzenie nowego, własnego zakonu nie było sprawą ani prostą, ani łatwą, choć O. Papczyński miał już przygotowany zarówno zrab jego reguły jak i cele. Dziewięć lat borykał się z wszelkiego rodzaju przeciwnościami, zanim na koniec w r. 1679 uzyskał u bpa ordynariusza zatwierdzenie kanoniczne „Zgromadzenia Księży Rekolektów Błogosławionej Panny Maryi bez Zmazy Poczętej” – popularnie zwanych marianami, a 2 lata wcześniej sejm wyraził zgodę ze strony państwa na powstawanie domów zakonnych w całej Polsce przy wydatnej pomocy króla Jana Sobieskiego. Istniały wtedy już dwa domy mariańskie: w Puszczy (pomiędzy Nowym Miastem a Tomaszowem) oraz na Górze Kalwarii pod Czerskiem.

Zgromadzenie, zatwierdzone już kanonicznie i prawnie, przechodzi z kolei próbę czasu, mającą wykazać czy jest to istotnie dzieło Boże, póki nie wypowie się ostatecznie Stolica Apostolska. Minie dalszych 20 lat, i dopiero r. 1699 zgromadzenie zostanie zatwierdzone w Rzymie. Ale wtedy z bliżej nieznanym nam powodów Stolica Apostolska narzuca zgromadzeniu całkiem inną regułę.

O. Papczyński zamierzał swoje zgromadzenie oprzeć na regule św. Augustyna, gdyż posiadali ją pijarzy, z którymi jego zakon był związany koncepcyjnie. Miał on jednak stanowić dopełnienie Towarzystwa

Jezusowego, któremu brak było formalnie akcentu maryjnego. Jego pierwsza nazwa brzmiała: Towarzystwo Niepokalanego Poczęcia (Societas Immaculatae Conceptionis). Oznacza to coś więcej niż tylko dopełnienie nazwy jezuitów, określa bowiem atrybut Matki Boskiej, nazwa jezuicka nie określa żadnego atrybutu Pana Jezusa. Skąd mogła zrodzić się ta koncepcja? Aby ją wyjaśnić, trzeba znów sięgnąć do interpretacji historycznej. Wiek XVII, były to czasy, kiedy kwestia Niepokalanego Poczęcia, wskutek zanegowania przez sekty protestanckie atrybutów Matki Boskiej, rozpaliała umysły mas katolickich. W całym świecie chrześcijańskim pojawia się w tym okresie wiele akcentów spontanicznego i bardzo uczuciowo silnego kultu Niepokalanego Poczęcia. Polska nie pozostaje bynajmniej w tyle, tym bardziej, że kult ten był wkorzeniony u nas już dawniej i miał swoją rodzimą tradycję, opartą o taki autorytet jak Wszechnica Jagiellońska od początku Jagiellonów. O. Papczyński wypowiada się z właściwą sobie zasadniczością, samą nazwą swego zgromadzenia afirmując i propagując ów wyłączny i jedyny atrybut Najświętszej Maryi Panny jako matki Boga.

Ślady powiązania marianów z pijarami są liczne. Pijarzy mieli akcent maryjny i wiele z niego O. Papczyński starał się przenieść do swego zgromadzenia. Utrzymał więc przede wszystkim 7 świąt Matki Boskiej, o których wprowadzenie starał się u pijarów. Prawdopodobnie zachował nawet program nowicjatu pijarskiego, co oznaczałoby, że formację duchową swego zakonu oparł na formacji pijarskiej. W każdym razie wiemy, że do końca życia sam się nim posługiwał. Może więc nazywanie marianów przez ludność białymi pijarami miało głębszy podkład, aniżeli tylko zewnętrzne podobieństwo ubrania, którego wszakże tylko kolor został zmieniony z czarnego na biały.

O. Papczyńskiego cechuje zadziwiająca lojalność zarówno wobec zgromadzenia, które opuścił, jak i wobec ślubów, które był w nim złożył Bogu. Nawet przy niewielkiej ilości materiałów źródłowych występuje to wyraźnie. Raczej dopełnia on poprzednie swe życie, niczego w nim nie zaprzeczając. „Przystosowuje” jak byłby na pewno sam określił. Charakterystyczne, że zachował nawet imię, które otrzymał u pijarów: Stanisław od Jezusa i Maryi – i tu też niczego nie zmienił ani nie dodał. Widocznie zachowało ono dla niego swą istotną treść i pozostało do końca pełnym wyrazem jego duchowej osobowości.

13.

Walka, jaką O. Papczyński prowadził w łonie pijarów na pewno kosztowała go wiele wewnętrznego zmagania się ze sobą samym – przybierała wszakże niejednokrotnie dramatyczny charakter. Istnieje powiedzenie, że mając rację, można ją stracić w zależności od metod stosowanych przy jej przeprowadzaniu. O kapitale duchowym O. Papczyńskiego, łatwo można wydedukować z jego „Norma vitae”, tj. Konstytucji, które ułożył dla swego zgromadzenia. Streszczają one bowiem sumarycznie jego światopogląd. Ponieważ zaś ostateczna ich redakcja przed wysłaniem do Rzymu miała miejsce w r. 1698 – zaledwie na trzy lata przed jego śmiercią – stanowią one także podsumowanie jego życiowego credo i są wyrazem postawy, jaką zdołał zachować po wszystkich próbach życia, u samego jego schyłku. Jest to zaś postawa świętości, wielkiego zjednoczenia z Bogiem.

O. Papczyński zaczął życie zakonne od maksymy, że „o tyle poznaje się chrześcijanina, o ile umie on wytrzymać w spokoju ducha krzywdy”. Jego ideały z tego okresu koncentrują się wokół „dobrego życia”, wszelkiego rodzaju cnót – owianych duchem miłości – które w szerokim wachlarzu podaje w swojej pierwszej pracy pisarskiej: „Wstęp do królowej sztuk”.

W dalszym etapie jego życia akcent coraz bardziej przesuwają się na miłość, która w „Norma vitae” wydobywa się na pierwszy plan: „Ten spośród was będzie odziany większym blaskiem Majestatu Bożego, którego miłość do towarzyszy będzie doskonalsza”. „Zawsze pamiętajcie, że przed trybunałem Chrystusa zatryumfują tylko dzieła miłosierdzia, których na wzór Chrystusa, jako najwyższej głowy, dokonują członkowie”. Podobne wypowiedzi powtarzają się w różnych wariantach i owo połączenie miłości z miłosierdziem tworzy podstawowy klimat duchowy tych jego ustaw dla nowego zgromadzenia.

„Norma vitae” nie pisze prawnik – nie jest to suchy zbiór przepisów – ale żarliwie przedkłada je człowiek, który poprzez ciężką życiową walkę i trud przyświadcza najwyższej wartości i prawdzie osobiście. Osobiste akcenty wydobywają się niejednokrotnie, choć w sposób utajony. Możemy jednak łatwo je wysledzić. Drobiazgowo, systematycznie wylicza wszelkie rodzaje „niemiłosierdzia”, które zatrują życie w zakonie: „ów przeciwny miłości jad, zawiść, gniew, zazdrość, podejrzania, pokątne szeptki, donoszenie, obmowa, pogarda” itp. Musiał dotkliwie przeżyć je sam, by móc tyle ich znaleźć i z nazwy wymienić. A znalazłszy i na samym sobie zrozumiawszy ich dotkliwą działalność, całą siłą swej miłującej duszy broni przed tym samym swe dzieci duchowe: „wszystkie sprawy, nawet najdrobniejsze, okoliczności, przemiany, działalność i uczucia każdego z członków i wszystkich razem, wszystko to ofiarowujcie na całą wieczność na ołtarzu miłości z

jednakowym poddaniem się, zaufaniem i pobożnością i łączcie to z zasługami wszystkich Świętych i powszechnego Kościoła.” Następnie ostrzega przed dopuszczaniem do „skandalicznej niezgody, rebelii” itp. Wszystko poleca spokojnie, sprawiedliwie załatwić wewnątrz zakonu. Echa osobistych przeżyć mamy tu oczywiście. Znalazły one ostateczną kompensatę i wyrównanie w miłości Chrystusowej.

O Papczyński pragnie, by więzią jego zakonu, tak wewnątrz pomiędzy członkami, jak na zewnątrz we współżyciu z ludźmi świeckimi była miłość. Powraca do tego wielokrotnie, jakby mu wciąż za mało było słów na ten temat. „Niech to właśnie stanie się naszą regułą i najpewniejszą drogą prowadzącą do nieba, co Mądrość Boża nakazała nam w obu Testamentach: „Będiesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiej duszy swojej, ze wszystkich sił swoich”. Najsilniejszy bodaj akcent na konieczność miłości znajdujemy w zdaniu: „KAŻDY TO MUSI ZROZUMIEĆ, ŻE DUSZĄ JEGO ZAKONU JEST MIŁOŚĆ I ŻE ODCHODZĄC OD NIEJ, ODCHODZI OD ŻYCIA”.

O. Papczyński nie poprzestaje na radach. Podaje również i metody postępowania. Oto zasadnicza: „Uczcie się kontemplować Boga we wszelkim stworzeniu, nie tylko sami bowiem w Nim żyjemy, poruszamy się i tkwimy”. Czyż nie przypomina nam to obecnego pisarza Thomasa Mertona w jego „Nikt nie jest „samotną wyspą”?

„Norma vitae” stanowi ważną wskazówkę duchowej drogi mistycznej, którą ta wybrana Boża dusza dążyła, by się z Nim zjednoczyć. Zmienny wyraz uczuciowy rad i nalegań może stanowić pożyteczny drogowskaz przy badaniu stanów psychicznych O. Papczyńskiego w jego ciężkich zmaganiach się ze sobą samym. Że tak było, poświadcza on sam w swoim testamencie: „mało brakowało, abym przez nienawiść utracił życie”. Zaiste bojowaniem było życie tego człowieka: bojowaniem ze swoim środowiskiem, z narodem i ze sobą samym. Nie zniszczyło ono jednak jego wrażliwości uczuciowej. Przetapia się ona w najszlachetniejszy kruszec wielkiej miłości. „Nigdy nie zdradziłem swojej prawdy” – mówi o sobie samym Newman. O O. Papczyńskim można by powiedzieć, że chyba nigdy nie zdradził swojej miłości.

14.

Jakież są cele zakonu, założonego przez O. Papczyńskiego, dla którego opuścił on tak drogi sobie zakon pijarów? Ogólnie określa je jego własne, znane nam już, sformułowanie: ma on służyć „potrzebom polskiej nacji”.

Mówiąc szczegółowo, cele marianów są następujące:

1. Oddanie hołdu Matce Najświętszej oraz związanie się z Nią całkowicie osobiście. Matka Boska jest nie tylko patronką marianów, ale i wzorem, według którego mają postępować. Ten pierwszy polski zakon maryjny ma mieć nie tylko nazwę związaną z Bogurodzicą, ale ma życiem swych członków przyświadczać Jej cnotom. Zmiana reguły zakonu przez Stolicę Apostolską na „10 cnót Matki Boskiej” właściwie nic tu nie wnosi nowego poza dokładniejszym sprecyzowaniem owych cnót maryjnych.

2. Wspomaganie dusz czyścicowych ze szczególnym uwzględnieniem tych, którzy polegli w boju oraz tych, którzy pomarli w czasie zarazy. Przez swoją troskę o dusze w czyścicu cierpiące O. Papczyński objął modlitewną opieką dwie największe ówczesne niedole narodowe: wojny i zarazy. Tak pojęta miłość własnego narodu wynika z najgłębszej istoty Kościoła Chrystusowego – i łącząc Kościół wojujący z cierpiącym – sięga aż do wrót nieba.

Ten cel zgromadzenia nosi w sobie utajone cechy wpływu cudu jasnogórskiego, kiedy to Matka Najświętsza wskazała narodowi na konieczność walki w obronie zagrożonej ojczyzny. O. Papczyński tę walkę propaguje i w piśmie i w słowie przez całe swoje życie. Szerzy i popularyzuje cnoty męstwa i heroizmu; także to męstwo wspiera, gdzie tylko znajdzie ku temu sposobność. Utrzymująca się wersja, że jeździł z królem Janem Sobieskim na wyprawy wojenne, w tym właśnie znajduje swoje uzasadnienie: bezpośrednio na polu walki zaopatrywał umierających, a dla zabitych wymadlał szybsze wybawienie od mąk czyścicowych. Jest więc bardzo prawdopodobne, że bywał w bitwach. Wydają się poświadczać to samo również jego opisy bitew we „Wstępie do królowej sztuk”, co podkreśla prof. Jarra we wstępnym omówieniu tego dzieła, mają one bowiem charakter osobistego świadectwa. Pewne wyobrażenie, co mógł mówić i zalecać wojsku – znajdujemy we „Wstępie do królowej sztuk” na str. 138: „Zawsze miejcie na uwadze walczącą za waszą sprawę rękę Bożą, potykających się narodowych Świętych, całe Niebo idące w zapasy.”

W miłości O. Papczyńskiego do narodu jest coś tak serdecznie prostego, jak w miłości matki. Wzorem owej macierzyńskiej miłości mogła mu być tylko Bogarodzica, która w dodatku została Królową jego narodu. Przed sam Jej tron przyprowadzał zmarłych poddanych i oddawał ich w Jej miłujące ręce.

Ten cel zgromadzenia jest dla O. Papczyńskiego najbardziej zasadniczy i najbardziej drogi, toteż kładzie on nań nacisk wielokrotnie i bardzo silnie. Stała, codzienna modlitwa za dusze w czyśćcu cierpiące „cum summa studio, piegate, fervore, suffragamini”.

3. Pomaganie proboszczom w ich pracach duszpasterskich ze szczególnym uwzględnieniem katechizacji wsi.

Ostatni problem pojawia się niespodziewanie i jest zasadniczym zwrotem w dotychczasowej linii życiowej O. Papczyńskiego. Przez cały czas swego pobytu u pijarów pracował on zarówno jako wychowawca jak i jako kaznodzieja dla sfer uprzywilejowanych i rządzących. Nabral w tej pracy ogromnego doświadczenia, wypracował sobie metodę. Co więc zaistniało takiego, że ten doradca możnych, ceniony przez nich i wiele razy po jego wystąpieniu z pijarów powoływany na takie czy inne urzędy, bez żadnej widocznej przyczyny dochodzi do przeświadczenia, że musi się przenieść do pracy nad najbiedniejszymi – tymi właśnie, których ogarniała swą troską królewskie śluby Jana Kazimierza. Jakie tajemne powiązanie istnieje pomiędzy zobowiązaniem królewskim a O. Papczyńskim, że ten ostatni nagle zmienia swą linię życiową tak diametralnie i zasadniczo? Nic nie rzuca nam na to światła, ale faktem jest, że w dwa lata po abdykacji królewskiej, gdy król usuwa się rozgoryczony niemożliwością przeprowadzenia reform – O. Papczyński po raz pierwszy przesuwa się do pracy nad ludem. Jest to jedyne radykalne odchylenie w jego życiu, jakie możemy wyśledzić, tym bardziej więc zastanawiające. Czyżby O. Papczyński był pierwszym realizatorem ślubów Jana Kazimierza?

Oto są trzy cele zgromadzenia, założonego przez O. Papczyńskiego. Mają one zaspakajać owe „potrzeby nacji polskiej” – motto, przewijające się nieustannie poprzez całe jego życie. Przy małej ilości dokumentów szczegółowej omawiających owe potrzeby, te, które są sprecyzowane w „Norma vitae”, zaskakują czytelnika. Trudno je w pierwszej chwili zrozumieć, a tym bardziej ocenić. Co miało stanowić ich szczególną polską cechę? W rozwiązaniu tej zagadki leży klucz do osobowości O. Papczyńskiego i jego interpretacji narodu w ramach Kościoła Powszechnego.

Stosunki społeczne w Polsce a także jej ustrój były jedyne w swoim rodzaju i nie można tu robić analogii ani z Zachodem ani ze Wschodem, gdyż poza Anglią, nie mamy tam odpowiedników. Nasz ustrój średniowieczny, dużo luźniejszy od feudalnego, w rozwoju dziejowym przemienił się następnie w demokrację, której najpiękniejszy rozwój przypada na okres Polski Jagiellońskiej. Niestety poczucie swobody i sobiepaństwa w miarę czasu stawało się tak silne, że pomału zaczęło prowadzić państwo do zupełnej anarchii. Za czasów O. Papczyńskiego Polska zdradzała już wiele cech wewnętrznego rozkładu. Była jednak oazą postępu na tle stosunków w innych krajach. W tym samym bowiem czasie na Wschodzie i na Zachodzie, poza wspomnianą powyżej Anglią, umacnia się absolutyzm, mający tendencje do zacieśniania się. Jest jasne, że podobne warunki społeczne wytworzyły w Polsce zupełnie odrębną osobowość u obywateli i że przeciętny Polak miał zupełnie inne cechy charakteru niż obywatele innych narodowości.

Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że O. Papczyński zdawał sobie sprawę z tej odrębności, a także i walorów państwa polskiego jako ojczyzny wielu narodów i że to właśnie było powodem jego nieustępliwego nalegania o przystosowanie się pijarów do „potrzeb nacji polskiej” czyli mówiąc językiem dzisiejszym, do społecznych stosunków wtedy w Polsce panujących. Na jego szybką dojrzałość polityczną mogły mieć zasadniczy wpływ śluby Jana Kazimierza ze swoim społecznym aspektem. Stanowiły bowiem one pozytywną przeciwwagę dla groźnych i ponurych przepowiedni Skargi, znak regeneracji. Mogło to umocnić O. Papczyńskiego w jego ocenie wartości własnego narodu.

Toteż niemożność przeprowadzenia zamierzonych reform i abdykacja królewska musiały być dla O. Papczyńskiego wstrząsem. Gdy w dwa lata po niej występuje on z pijarów, zamykając tym czynem cały dotychczasowy swój okres życia, widzimy, że jednocześnie zmienia także swój dotychczasowy program narodowy, a raczej ogranicza go z szerokiego wachlarza swoich poprzednich zainteresowań społecznych do tego, co Matka Boska wskazała na Jasnej Górze w czasie najazdu szwedzkiego tj. do obrony zagrożonego kraju oraz do tego, do czego „ze wszystkimi stanami” zobowiązywał się w swoich ślubowaniach król. O. Papczyński jako kapłan wnosi swój udział w toczących się w Polsce bojach. Sam stara się udzielać pomocy duchowej zarówno wojsku idącemu do boju, jak i umierającym na polu bitwy. Założonemu zaś przez siebie zgromadzeniu jako główny cel istnienia podaje stałą modlitwę za poległych oraz pomoc proboszczom wiejskim w ich pracy duszpasterskiej nad ludem.

Stolica Apostolska narzuciła nowemu zgromadzeniu regułę „10 cnot Matki Boskiej”. Powód tego nie jest dostatecznie jasny. O. Papczyński regułę przyjął nie bez oporu, pomimo, że właściwie idzie ona jak

najbardziej po linii jego własnej zasady obierania sobie Bogarodzicy za wzór do naśladowania. W argumentacji jego pojawia się znów ów stały motyw, że nie uwzględnia ona „potrzeb nacji polskiej”. Nieustępliwie i kategorycznie żąda on od swych dzieci duchowych utrzymania wszystkiego tego, co im był w „Norma vitae” zebrał i zalecił: nazwy zgromadzenia, stroju i celów.

Sam osobiście zaznaczył swoje stanowisko w tekście ślubowania, które musiał po wprowadzeniu nowej reguły powtórnie składać. Czytamy tam jego dość zastanawiające sformułowanie, że „będę zachowywał regułę naśladowania 10 cnót Najbłogosławieńskiej Panny Maryi nie sprzeciwiającą się naszemu Instytutowi (...) starając się uzgodnić obyczaje z całą regułą”.

Po raz ostatni powtórzył jeszcze marianom to swoje polecenie w testamencie z dnia 10 kwietnia 1701 r. W pół roku później już nie żył.

Pozostawił trzy domy zakonne nowego zgromadzenia: w Puszczy, w Górze Kalwarii i w Goźlinie.

16.

Zbadanie dziejów O. Papczyńskiego jest ważnym przyczynkiem do historii kultury polskiej. Jeśli się go bowiem pominie, staje się trudno zrozumiałe, skąd wzięła się regeneracyjna myśl polska, pojawiająca się w pierwszej połowie XVIII wieku tj. u króla Leszczyńskiego i u ks. Konarskiego. Doceniając całą wielkość króla Leszczyńskiego, nie można jednak wtedy pojąć z jakiej tradycji wywodzi się jego mądrość polityczna i społeczna. Bowiem w takim wypadku polska myśl polityczna, wypracowująca się w ciągu wieków, urywa się z końcem XVI wieku ze śmiercią Skargi i dosyć to wydaje się dziwne, by mogła być podjęta dopiero po z górą 100 latach. O. Papczyński wypełnia brakujące ogniwo w owym łańcuchu i dopiero, gdy uwzględni się jego osobę, widzimy ciągłość, organiczny rozwój i przemiany, jakim podlegała biegnąca poprzez ten smutny okres dziejów Polski wielka, regeneracyjna myśl narodu, który był się zagubił w rozkładowych koncepcjach społeczno-ustrojowych. Myśl, która doprowadza do Konstytucji 3 Maja, rozpoczynającej odrodzenie ustrojowe, niestety, ostatnie przed niewolą.

O. Papczyński do końca swego życia nie przestał być wychowawcą narodu. Jego wpływ na sfery elitarne bynajmniej nie został ucięty faktem, że wystąpiwszy z pijarów, zamierzał poświęcić się życiu kontemplacyjnemu oraz pracy nad ludem. Bóg widać inne miał w stosunku do niego zamiary, bo wszakże na te właśnie czasy przypada jego prawdopodobna funkcja na dworze króla Jana Sobieskiego, a także jego ewentualne wyprawy wojenne. I w tym okresie jego życia, podobnie jak w poprzednim, można zauważyć dwa odrębne łożyska: jedno jako założyciela zgromadzenia OO. Marianów i w jego ramach oraz drugie – znów niby uboczne, dorywcze i okolicznościowe: jako doradcy elity rządzącej. Bierze on do końca życia czynny udział w ówczesnym życiu społecznym zarówno w słowie jak i w piśmie. Nie można tego nie docenić.

Ta jego uboczna niby działalność umknęła uwadze potomnych i ten, który zabiegał dla innych wielkich synów ojczyzny o wystawienie im przez naród „nieśmiertelnych posągów nie na polu Marsowym lecz raczej w duszy ojczyzny”, sam uległ parowiekowemu zapomnieniu. Aż dopiero mnożące się przed Millenium prace z zakresu chrześcijańskiej kultury i historii polskiej, zaczynają wydobywać go z niepamięci i udostępniać szerszemu ogółowi. Oby sprawiedliwość dziejowa jak najszybciej oddała hołd temu wielkiemu synowi naszego kraju i wróciła go nam z powrotem. Zarówno bowiem jego świętość osobista, jak i jego mądrość społeczna, a także i cele narodowe, którym służył i dla których założył swoje zgromadzenie, nabierają w dzisiejszych niespokojnych i pełnych udręki czasach pełnej aktualności.

.....

CUDOWNE SANKTUARIA MATKI BOSKIEJ Z CZASÓW O. S. PAPCZYŃSKIEGO

(Leżące na prawym brzegu Wisły, w promieniu 100 km od Podegrodzia)

I.

Cudowne sanktuaria Matki Boskiej istniejące przed jego urodzeniem:

1. Bochnia – XVI wiek, kopia Matki Boskiej Częstochowskiej.
2. Bruśnik.
3. Czarny Potok – XVI wiek, zdjęcie z krzyża.
4. Domosławice – od 1630 r.
5. Gdów – b. stary, Niepokalane Poczęcie.

6. Głogów – koniec XVI wieku, kopia obrazu leżajskiego.
7. Hyżne – słynne od 1624 r., początek kultu pod koniec XVI wieku.
8. Inwałd – od XVI wieku.
9. Jasło – pocz. XV wieku, figura drewniana, przewieziona w ciągu XVII wieku do Tarnowca.
10. Ludźmierz – od XIV wieku, drewniana figura tzw. „Uśmiechnięta Madonna”.
11. Myślenice – od 1633 r.
12. Nowy Sącz – od XVI wieku, obraz Pocieszenia.
13. Odporyszów – od pocz. XVII wieku (1602).
14. Okulice – od XV wieku.
15. Rzeszów – od 1513, figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem.
16. Staniątki – poł. XIII wieku, obraz Matki Boskiej Bolesnej.
17. Tuchów – od końca XVI wieku, ale rozślawił się po 1622.
18. Kraków: a) Matka Boska karmelicka na Piasku – od 1518 r.; b) Matka Boska dominikańska od pocz. XVII wieku.

Cudowne sanktuaria Matki Boskiej, których powstanie przypada na pierwszą połowę życia O. Papczyńskiego:

1. Gosprzydowa – kopia Matki Boskiej Częstochowskiej.
2. Kalwaria Zebrzydowska – od 1641, kopia obrazu z Myślenic.
3. Maków.
4. Rożnów.
5. Rychwałd – od 1647 r.
6. Stara Wieś Sanocka – cuda przypisywane od 1647 r.
7. Tarnów – kopia Matki Boskiej Częstochowskiej.
8. Zawada – obraz uznany za cudowny przez komisję biskupią w 1654 r.
9. Zembrzyce – kopia Matki Boskiej Częstochowskiej.

II.

Cudowne sanktuaria, które zostały koronowane koronami papieskimi:

1. Bochnia, 7 października 1934 r.
2. Hyżne, 1932 r.
3. Kalwaria Zebrzydowska, 15 sierpnia 1887 r.
4. Kraków: a) Matka Boska karmelicka na Piasku, 8 września 1883 r.; b) Matka Boska dominikańska w kościele św. Trójcy, 1921 r.
5. Odporyszów, 1937 r.
6. Rzeszów, 8 września 1763 r.
7. Staniątki, 1924 r.
8. Stara Wieś Sanocka, 8 września 1877 r.
9. Tarnowiec, dawniej Jasło, 1925 r.
10. Tuchów, 2 października 1904.
11. Zawada, 1920 r.

III.

Miejsca posiadające tradycję cudownego ocalenia przez Matkę Boską przed wrogami:

1. Hyżne – w 1624 r. przed Tatarami.
2. Odporyszów – w 1602 r. przed Tatarami.
3. Okulice – przed Tatarami w XVII wieku.
4. Staniątki – przed Tatarami od XIII wieku.
5. Tuchów – obrona przed zarazą Tarnowa, Pilzna i Biecza.
6. Kraków – Matka Boska Różańcowa – obrona przed Turkami i Szwedami.

Cudowne sanktuaria w wyniku prywatnych objawień:

1. Inwald – wieś zbójnicka, jeden ze zbójów miał widzenie Matki Boskiej we śnie.
2. Domosławice – obraz pojawił się w brzasku różanym.
3. Nowy Sącz – objawienie we śnie, że obraz wróci do kościoła, stąd nazwa Matki Boskiej Pocieszenia.
4. Ludźmierz – kupiec ugrzązł w bagnie i ślubował Matce Boskiej figurę, jeśli go wyratuje.
5. Jasło – tradycja, że figura Matki Boskiej należała do królowny węgierskiej św. Elżbiety.
6. Rzeszów – figura pojawiła się na gruszy.
7. Myślenice – obraz uratował się cudem w czasie pożaru kościoła.
8. Hyżne – Matka Boska poruszyła się na obrazie w czasie napadu Tatarów.
9. Gdów – dwukrotne cudowne uratowanie Władysława Warneńczyka: 1. w dzieciństwie z choroby; 2. gdy zbłądził w lesie w czasie polowania.

Obrazy płaczące:

1. Kalwaria Zebrzydowska w 1641 r. – krwawe łzy.
2. Myślenice – w 1633 r. pot i jasność.
3. Bochnia w 1637 r. – łzy i krwawy pot.
4. Gosprzydowa – płacz.
5. Okulice – pot spływał po twarzy Madonny w czasie najazdu szwedzkiego.
6. Tuchów – obraz zajaśniał, szczególnie w nocy w 1465 r.